

POLSKA POLIGONEM DOŚWIADCZALNYM WALKI INFORMACYJNEJ?

O tym jak na zasady demokracji, bezpieczeństwa i porządku publicznego, opinii i nastrojów społecznych wpływają wpuszczane i skrupulatnie pielęgnowane celowo spreparowane fałszywe informacje mówi się nie od dziś. O tym, że z fake newsami należy walczyć w sferze publicznej również. Problem stanowi jedynie fakt, że w Polsce wielu mówi a działa nikt.

Wyprodukowanie dobrego fake news'a kilkanaście lat temu stanowiło duże wyzwanie logistyczne. Przy dzisiejszych możliwościach trudno sobie wyobrazić, ile pracy włożono w spreparowanie wiadomości w przeszłości. Jednak ich skuteczność pomimo konieczności włożenia większego wysiłku organizacyjnego widać choćby na przykładzie akcji „operation infection” czyli wyprodukowania i rozpowszechnienia w latach 80. przez KGB fake news'a o pseudonaukowej teorii jakoby wirus HIV był wytworem laboratorium amerykańskiej armii. Pomimo, że Sowieci do dyspozycji mieli zaledwie tradycyjną prasę pisaną do której przemycali treści oraz korzystali z możliwości promowania wyprodukowanych informacji w trakcie udziału w międzynarodowych konferencjach, sfabrykowana informacja okazała się na tyle skuteczna, że jeszcze w 2001 roku afrykański portal allafrika.com donosił o wypowiedzi prezydenta Namibi, który twierdził o amerykańskim pochodzeniu wirusa.

Obecnie powszechny dostęp do Internetu oraz media społecznościowe stały się paliwem o gigantycznej wartości energetycznej dla działań tego typu. O tym, że w Polsce fake news i trollowanie w sieci ma się dobrze widać nie tylko w trakcie budzących uśmiech politowania informacji o „zapłakanych kuzynkach” czy „zakupieniu biletu na prom” ale również w trakcie prowadzenia bardziej zorganizowanych akcji - wprowadzania zamętu i podsycania napięcia czy to w wypadku działalności grup antyszczepionkowych czy bardziej szkodliwych akcjach przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Jak zatem Polacy radzą sobie z weryfikowaniem informacji, które pozyskują z sieci?

W krótkim raporcie IAB z 2018 roku „Dezinformacja w sieci. Analiza wiarygodności kanałów informacyjnych” wskazuje, że 58% polskich internautów wskazało media społecznościowe jako miejsce, gdzie najczęściej napotykali na nieprawdziwe informacje, na drugim miejscu znalazły się portale internetowe (39%) a na ostatnim miejscu podium serwisy z filmikami i materiałami wideo, czyli m.in. bardzo popularnego YouTube'a. Bazując na tych liczbach, wygląda na to, że nie możemy narzekać na „świadomych” użytkowników sieci. Jednak należy zastanowić się nad metodologią pozyskiwania odpowiedzi od respondentów. Czy fake news wskazany przez nich był w rzeczywistości sprawdzoną i potwierdzoną przez nich nieprawdziwą informacją czy raczej był to komunikat, z którym się nie zgadzali ze względów ideologicznych i dlatego uznali ją za nieprawdziwą.

W tym samym roku również Komisja Europejska alarmowała, że dezinformacja może podważać zaufanie do instytucji, mediów i utrudniać obywatelom podejmowanie świadomych decyzji. Wskazywała również na kampanie, które ukierunkowane są na wywoływanie napięć społecznych. Na początku roku w ramach Unii Europejskiej uruchomiono system wczesnego ostrzegania przed dezinformacją, co prawda system okazał się nieefektywny i zapowiedziano jego zamknięcie, jednak

już podjęcie inicjatywy samo w sobie jest działaniem korzystnym. Świadczy to o dużej świadomości europejskich urzędników co do konieczności podjęcia działań ochronnych w tym zakresie, które miejmy nadzieję już w niedalekiej przyszłości przyniosą korzyści a świadomość przeniesie się również na polskie poletko. Zagrożenie choć nie jest anonimowe i znamy główne źródła, z których spreparowane wiadomości wypływają to musimy jeszcze pozyskać zdolności do organizacyjnego wypracowania mechanizmów szybkiego wykrywania i zwalczania jego przejawów.

Polska - poligon doświadczalny walki informacyjnej?

W Polsce jak wydaje się walką z fake newsami zajmują się na poważnie tylko niektóre media. Choć ich wykrywanie idzie im bardzo dobrze to problem polega na tym, że o ile media mogą nagłośnić problem to nie są one odpowiedzialne za przygotowywanie mechanizmów ich zwalczania. Jednak, jako że termin ten stał się bardzo modny, pojawia się również na ustach polityków - zazwyczaj w kontekście zarzucania nieprawdy przedstawicielom konkurencyjnej opcji politycznej. Pomimo, że nietrudno wymienić skutki „wpuszczenia” odpowiednio spreparowanej informacji w odpowiednie środowisko, w wypadku polski już chyba tradycyjnie decydenci zidentyfikują to zagrożenie w momencie wybuchu dużego kryzysu lub kiedy przymusi nas do tego odpowiedni organ zewnętrzny. Trudno szukać jakiegokolwiek przejawu aktywności w obszarze edukacji, polityki czy prawa w tym zakresie. Archaiczna edukacja w Polsce i mowa tutaj o edukacji, która powinna być prowadzona od najmłodszych lat, nie przewiduje konieczności przygotowania społeczeństwa, w tym szczególnie narażonych dzieci, do zderzenia się z działaniami sił ukierunkowanych zarówno z wewnątrz jak i z zewnątrz naszego kraju.

O bezpiecznych zachowaniach w sieci, w tym o krytycznym spojrzeniu na informacje powinno uczyć się już w momencie, kiedy najmłodszy obywatel tego kraju otrzymuje dostęp do smartfona - czyli bardzo szybko. To właśnie wraz z dzieckiem rozpoczynającym swoją przygodę z edukacją powinna startować nauka odpowiedzialnego pozyskiwania, korzystania i przekazywania informacji. Nie bez powodu. Czas spędzany na aktywnościach w Internecie przez coraz młodszych użytkowników stale wzrasta. Wiąże się to również z koniecznością wpajania odpowiednich zachowań od możliwie najwcześniejszego etapu, co przełoży się potem na ukształtowanie obywatela zdolnego do podejmowania niezależnych decyzji i w pełni świadomego roli swojego uczestnictwa w życiu politycznym.

Trudno wyobrazić sobie, aby podczas 1 godziny tygodniowo edukacji dla bezpieczeństwa realizowanej od niedawna w szkołach, udało się choćby poruszyć kwestię umiejętności weryfikacji informacji, nie mówiąc już o jej faktycznej nauce. Podstawa programowa zakłada „rozwijanie umiejętności krytycznego i logicznego myślenia, rozumowania, argumentowania i wnioskowania” a do najważniejszych umiejętności do rozwijania wskazuje na „poszukiwanie, porządkowanie, krytyczna analiza oraz wykorzystanie informacji z różnych źródeł”. Jednak na 22 stronach postawy programowej dla szkół podstawowych próżno szukać jakiegokolwiek odniesienia do nauki o potencjalnie najbardziej prawdopodobnym obszarze prowadzenia działań przez obce siły. Na naukę szkolną na następnym stopniu również nie ma co liczyć. Budowanie świadomości o sposobach prowadzenia walki z wykorzystaniem informacji jest kluczowe do wypracowania krytycznego myślenia o których wspominają podstawy programowe. Kłamstwo powtarzane 1000 razy staje się prawdą, zwłaszcza kłamstwo przekazywane i autoryzowane przez naszych znajomych, krewnych czy osoby z których opinią się liczymy. Dlatego w przestrzeni wirtualnej bardzo dobrze ma się konformizm i mechanizm społecznego dowodu słuszności, zwłaszcza jeśli informacja podana jest przez osoby należące do kręgu wyznającego te same wartości. Skoro kilkoro moich znajomych przekazało komunikat o tej samej treści, dlaczego miałyby być on kłamstwem lub po co marnować czas na sprawdzanie jego autentyczności?

Jednak nie należy jednocześnie zapominać o konieczności edukacji również obecnych rządzących i

przedstawicieli polityki. Nie tylko aby umożliwić im prowadzenie kampanii politycznych w środowisku w pełni odpowiadającym standardom demokracji, ale również po to, aby posiadali pełną świadomość tego, że wyprodukowanie fake newsa do prowadzenia nieuczciwej gry politycznej będzie wiązało się z poważnym ośmieszeniem lub nawet koniecznością wycofania z polityki. Warto ich również edukować, aby nie padali ofiarą działalności internetowych trolli jak w wypadku Premiera Mateusza Morawieckiego, który nie uniknął wpadki, gratulując zakupu słynnego już „zakupu biletu na prom”.

Naruszanie podstaw funkcjonowania demokracji czy to poprzez ingerowanie w wybory polityczne, osobiste przekonania polityczne lub manipulowanie nastrojami społecznymi, pomimo że są gigantycznym zagrożeniem dla funkcjonowania organizacji państwowej, nie wydają się tak druzgocące w długotrwałych skutkach jak wpływanie na stan wiedzy obywateli doprowadzając ostatecznie do pauperyzacji intelektualnej. Mówi się, że stadem baranów łatwiej jest manipulować, dlatego długotrwałe wprowadzanie w błąd i mówiąc wprost ogłupianie społeczeństwa może być na rękę zarówno siłom wewnętrznym ukierunkowanym na zbijanie kapitału politycznego jak i zewnętrznym, aby wpływać na sytuację wewnętrzną kraju. W momencie, w którym wydaje się, wyedukowane grupy osób zaczynają kierować się strachem i wierzyć w „fakty” które w sposób oczywisty przeczą osiągnięciom naukowym, należy raz jeszcze podkreślić rolę edukacji i nauki posługiwania się zdobytą w sieci informacją. Trudno też mówić o budowaniu zaufania obywatela do instytucji państwa (czyhających na zdrowie i życie obywateli), ekspertów (opłacanych przez koncerny) czy badania naukowe (publikowanych, aby korporacje mogły zarabiać więcej). Długotrwałe „karmienie” społeczeństwa lub określonych jego grup specjalnie ukierunkowaną informacją, może skutkować dojściem do ściany, której przebicie będzie nie lada wyczynem. Trudno rozmawia się powołując się na aktualny stan wiedzy naukowej z jednostkami, które kierują się strachem i antysystemowym podejściem do życia. Prościej jednak zarządza się nimi przez siły, które podtrzymują te przekonania, karmiąc ich coraz to nowymi informacjami, pasującymi do ukształtowanego światopoglądu.

Finlandia - kraj, który odrobił lekcje

Wygląda jednak na to, że rządowi Finlandii udało się z sukcesem ograniczyć oddziaływanie spreparowanych informacji na społeczeństwo. Pełna świadomość Finów co do przeniesienia wojny do Internetu i zastąpienie kosztowanego militarnego sprzętu laptopem, a także wyciągnięcie wniosków z ujawnionych na przestrzeni lat kampanii fake newsowych, których ślady prowadzą do graniczącej z Finlandią Rosją, skutkowało wprowadzeniem skoordynowanej akcji edukacyjnej. Finowie wprowadzili kompleksowe działania skierowane do mieszkańców, studentów, dziennikarzy i polityków, dlatego już teraz chwalą się osiągnięciami w zwalczaniu fake newsów. Decydenci nie mieli problemu, aby zaprosić zagranicznych (amerykańskich) ekspertów i wspomóc się ich wiedzą do kompleksowego przeszkolenia przedstawicieli administracji i trenerów. Z pewnością postawienie na naukę krytycznego myślenia, praktyczne umiejętności badania informacji pozyskanych z mediów społecznościowych oraz sprawdzania czy podana przez media informacja ma odzwierciedlenie w faktach czy porównywanie stronniczości mediów wydaje się być dobrym kierunkiem do budowania odporności społeczeństwa i administracji na wymierzone w nich działania dezinformacyjne.

O poważnym podejściu do walki z problemem świadczy również wpisanie do oficjalnego dokumentu rządowego – Programu premiera Anttiego Rinne z 2019 roku, hasła walki z fake newsami poprzez promowanie edukacji w zakresie korzystania z mediów w takich obszarach jak kształcenie nauczycieli i młodzieży szkolnej. Choć jest to zaledwie jedno zdaniowe hasło, jak widać po efektach stanowi bardzo ważny zakres działań dla fińskiego gabinetu.

Singapurska „wojna totalna” z fake newsami

Czy każdy sposób, który przybliży do sukcesu walki z fake news jest dobry? Rewolucyjny projekt aktu prawnego zaprezentowali 1 kwietnia Singapurczycy. Projekt ustawy nazwanej „Protection from Online

Falsehoods and Manipulation Bill”, powstał w celu zapobiegania przekazywaniu fałszywych informacji, powstrzymania finansowania tych działań i wykorzystywania botów oraz podjęcia działań na rzecz ujawnienia danych finansowych odnoszących się do promowania treści politycznych. W dokumencie uwzględniono zapisy odnoszące się m.in. do zakazu publikacji z premedytacją fałszywej informacji, prowadzenia komunikacji mającej wpływać na wynik wyborów czy zmniejszającej zaufanie do władz państwowych a także wykorzystywania nieautentycznego konta internetowego. Dokument uwzględnia również w swoich zapisach wykorzystywanie botów do prowadzenia komunikacji. Projekt ustawy już budzi kontrowersje z uwagi na zapisy umożliwiające instytucjom państwowym nakładanie zakazu prowadzenia komunikacji nawet w stosunku do osoby, która nie wie lub nie ma powodu, aby sądzić, że informacja, którą wysyła jest fałszywa.

Ustawa, jeśli jej treść nie ulegnie zmianie, nałoży na przestępstwa związane z wpuszczaniem z przestrzeni medialną fake news'ów kary zaczynające się od 50 tys. dolarów do nawet 1 miliona dolarów a także na karę więzienia do 10 lat. Ciekawym zapisem zawartym w akcie jest obowiązek opublikowania sprostowania po wypuszczeniu fałszywej informacji. Dyskusyjną kwestią pozostaje czy dokument pod przykrywką walki z fałszywymi informacjami nie jest kolejną formą próby nacisku na działania opozycyjne w kraju, gdzie występują istotne problemy z wolnością słowa. Abstrahując jednak od samych motywów, pomimo że konieczność publikowania sprostowania fałszywych informacji wydaje się być dobrą propozycją, trudno jest sobie wyobrazić wyegzekwowanie tego prawa w ramach zorganizowanej akcji podmiotów zewnętrznych. Podobnie zakaz wykorzystywania botów i publikowania informacji wydaje się być kolejnym „batem” na możliwość komunikacji przez opozycję.

Zmiany? Od czego zacząć?

Twitter i Facebook co jakiś czas donoszą o kolejnych kontach zamykanych z uwagi na ich działalność dezinformacyjną i publikowanie fake news. Pomimo, że są to jak najbardziej działania potrzebne, trudno nazwać je skutecznymi i wystarczającymi. Działania te wyglądają zaledwie na sprzątanie „piwa, którego się nawarzyło” wcześniej. W jedno miejsce zamykanego konta pojawiają się kolejne, napędzając wyścig – grupy prowadzące dezinformację vs portale społecznościowe, które wygląda na to, że czują już oddech rządów poszczególnych państw na karku, aby ponosić odpowiedzialność za utrzymywanie porządku na swoich platformach. Jak dotychczas działalność portali aby zamykać profile wykorzystywane do prowadzenia dezinformacji wygląda jak walka z wiatrakami. Również pojawienie się wolnych strzelców sprzątających sieć, jedynie tuszuje, ale nie zwalcza problemu, co widać na przykładzie mozolnej i skrupulatnej pracy grupy hakerów CtrlSec, których praca opiera się na ściganiu w sieci kont twitterowych przekazujących propagandę Państwa Islamskiego. Ich wewnętrzne statystyki, publikowane na koncie Twitter pokazują wykrytych ponad 310 tys. kont powiązanych z propagandą islamską. Praca grupy, choć za jej wykonywanie należy się duże uznanie, jest jedynie kroplą w morzu potrzeb.

Przy tak złożonym problemie tylko kompleksowo opracowany długofalowy plan z racjonalnymi działaniami edukacyjnymi i instytucjonalnymi pozwoli na skuteczne przygotowanie struktur państwowych i obywateli na wykrywanie i zwalczanie przejawów szkodliwej działalności w sieci. Podstawą do działań oprócz pracy nad zwiększeniem świadomości obywateli, przedstawicieli administracji i polityków jest uwypuklona powyżej konieczność edukacja u podstaw i od postaw.

Jednocześnie walka ze skutkami pojawiania się fałszywych informacji nie może opierać się jedynie na zwalczaniu ich bezpośrednich skutków, ale na budowaniu odporności jednostek. Liczne przykłady ingerowania w wybory czy referenda stawiają pod znakiem zapytania skuteczność demokratycznych mechanizmów. Są szczególnie niepokojące w wypadku decydowania o kluczowych decyzjach dla państwa pod wpływem nieprawdziwych informacji, jak to miało miejsce w przypadku wykrycia ingerencji w procesy decyzyjne Brytyjczyków w ramach referendum o wyjściu ich kraju ze wspólnoty europejskiej. Problematyczne jest również podjęcie odpowiedzi na hipotetyczne pytanie czy można

podważyć wynik woli narodu wyrażonej w wyborach czy referendum, w wypadku wykrycia wrogiej ingerencji?